

Wychodzi we Lwowie. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli, członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie Na Skalce 1. Wszystkie pisma należy adresować do prezesa J. B. Chołodeckiego Sykstuska 62, wkładki i prenumeraty do skarbnika A. Sciborskiego Chorażczyzna 16.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektorem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska 1. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 3—4 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie „Miesięcznik“. Zapisywać się można u prezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 3—4 popoł.) u sekret. Marji Mazurkówny ul. Na Skalce 1, parter, tudzież u gospodarza Jana Franciszka Kubessy Rynek 17, II. piętro. Ten ostatni udziela wszelkich informacji i załatwia zażalenia.

Marja Mazurkówna.

## Dzień w Krasiczynie.

Po wielkiej ulewie, po chmurnej, choć śródletniej nocy, zabłysnął wspaniałym snopem słonecznych promieni, cudnie strojny bujnością kwiecia i zieleni, przepojony zapachem róż i jaśminów, dyszący pełnią rozkwitu przyrody, dzień 21. czerwca b. r.

Ranny pociąg, unoszący nas ze Lwowa, mija wonne łąki, nad którymi skowronek wydzwania dziękczynne swe pacierze, mija pola w skarb kłosów bogate, nadziei ludzkiej pełne, mija ciche wioski, rozsiane po równinach, gdzie zda się mieszkać tylko pokój, sładycz, ukojenie.

Przemyśl! Wsiadamy.

Czekające na stacji konie unoszą nas znów czempredzej, poprzez zgiełk, gwar i tumult miasta, ku rozległym polom i łąkom, i dalej, hen, ku milczącym w przecudnej swej zadumie lasom.

A z przeczystego niebios błękitu, słońce pruszy na ziemię i drzewa, na kwiaty i smutne czoła ludzkie, błogosławiony, ożywczy pył złoty, w blasku którego rozptywa się wszystek ból, trud i cierpienie życia, a wszystko zło niknie w przesłodkiem rozmodleniu.

Mijane kapliczki i krzyży przydrożnych ramiona, dłonią ludzką w purpurę maków i biel rumianków strojne, błogosławia tym wszystkim samotnym, strudzonym pielgrzymom, którzy oczy swe, pyłem przebytych, dalekich dróg zamglone, zwracają ku nim z odwieczną, nigdy i nigdzie zatracić się nie dającą tęsknotą, szeptów pokory i uwielbienia przed Nieznaniem a Potężnem zawsze pełną.

Pomni misji, z którą jedziemy do Krasiczyna, zauważamy, iż posiwiały w służbie stangret, mimo drogi pod górę się pnącej, ani razu na całej przestrzeni nie uderzył batem swych koni, natomiast z niezwykłą troskliwością, bez przerwy, opędza je z tnących, dokuczliwych much. Widać w tem jakowyś wpływ dodatni — wpływ, który już dawniej chyba, z owego prostaczka uczynić zdołał dobrego człowieka.

Jesteśmy u celu.

Wiozące nas konie zatrzymują się u starej zamkowej bramy, gdzie gościnni księżstwo witają nas, jakby już dawnych znajomych.

Wythnienie po podróży..., obiad..., rozmowa na temat potrzeby zaszczepiania w serca ludu i młodzieży szkolnej, idei ochrony przyrody, zwłaszcza zwierząt i ptaków, przed barbarzyństwem, dzikością i srogością, zalewającą dziś sioła, miasteczka i miasta nasze jadem zwyrodnienia, wreszcie pora rozpoczęcia właściwej uroczystości.

W prastarym, pełnym misternych ozdób, zamczysku, na rozległym, otoczonym szerokimi krużgankami podwórca, zoranem ongiś, wśród rycerskich turniejów i harców, kopytami rumaków, ustawiono podjum, stoły i ławy, na których zajęły miejsca nadpływające z Krasiczyna i przyległych siół, rzesze dziatwy szkolnej, owego posiewu przyszłych obywateli kraju.

W śród tego wieńca czerstwych, rumianych buziaków wieś-  
niaczej młodzieży, zajęli miejsca oboje księstwo Sapiehowie,  
inicjatorowie akcji i uroczystości, obok inteligencja Krasiczyna  
a w dalszem półkolu gospodarze rolni.



Założenie oddziału Tow. ochrony zwierząt w Krasiczynie dnia 21 czerwca 1914.

1) Elżbieta ks. Sapieżyna, 2) Władysław książę Sapieha, 3) Józef Białynia Chołodecki, 4) Ma-  
rja Mazurkówna, 5) Jadwiga Szyszkowska, 6) Mieczysławowa Tomżyńska, 7) Zofia Wróblewska,  
8) Miss Genowefa Pitts, 9) Marja Wójcikówna, 10) Helena Stankiewiczówna, 11) Anna księżniczka  
Sapieżanka, 12) Teresa księżniczka Sapieżanka, 13) Mieczysław Tomżyński, 14) Marja Kędzier-  
ska, 15) Kazimierz Małecki, 16) Jan Śmiałkowski, 17) ks. N. Dubiel, 18) Franciszek Brudniak,  
19) Ottokar Zelinka, 20) Jan Rachwał, 21) Ludwik Kasprzyk, 22) Michał Lemczyk, 23) Michał  
Sabat etc.

Z inteligencji obecniymi byli w okół księcia Władysława Sa-  
piehy, księżny Elżbiety Sapieżyny, księżniczek Anny i Teresy  
Sapieżanek, p. Jadwiga Szyszkowska, ksiądz Dubiel, pp. Jan Śmiał-  
kowski z Korytnik, Zofia Wróblewska, Mieczysławowie Tomżyń-  
scy z córką, Michał Ryż, Franciszek Brudniak, Ottokar  
Zelinka, Kazimierz Małecki, Marja Wójcikówna, Helena Stan-  
kiewiczówna z Zalesia, Marja Kędziarska, Miss Genowefa Pitts,  
Jan Rachwał, Ludwik Kasprzyk, dalej Michał Lemczyk, wójt  
z Korytnik, Michał Sabat, wójt z Krasic etc.

Do zebranych przemówił przybyły ze Lwowa na uroczy-  
stość, prezes Gal. Tow. ochrony zwierząt p. Józef Białynia  
Chołodecki.

„Człowiek, który mieni się być królem zwierząt jest w gruncie rzeczy największym ich wrogiem. Korzystając z jednej strony z ich usług w najszerszym tego słowa znaczeniu, zabijając je dla zyskania pożywienia i innych niezbędnych środków egzystencji, obchodzi się z niemi z drugiej strony bezwzględnie, brutalnie, dręczy je i znęca się prawem mocniejszego tak, jak gdyby te stworzenia nie były tworem Bożym, nie miały tak samo, jak człowiek prawa do istnienia na tym świecie. Postępując tak niegodnie, szkodzą bezkrytyczne masy, nie tylko tym biednym i nieszczęśliwym stworzeniom, ale także i potomnym pokoleniom, swoim bliźnim, a i samym sobie. Ten, który katuje przeciążonego pracą konia lub wołu, niszczy jego siły i traci przedwcześnie swoje mienie, jakim jest właśnie dla niego to zwierzę, kto wyniszcza, wyplenia dla chwilowego zysku cały gatunek stworzeń, krzywdzi swe dzieci i wnuki, które nie będą mogły już korzystać z tych zwierząt, kto zaś niszczy n. p. ptaki i ich gniazda, sprowadza nieszczęście na lasy i pola, i na ludzkie zdrowie. Ptaszki żyją komarami, muchami i innymi owadami. Kto tępi ptaszki ułatwia rozwój owadom, a tych miliony rzucają się potem na lasy i pola, niszczą je, a także sprowadzają malarje i inne choroby. Wiele dzieci zaraża się temi chorobami i umiera częstokroć z własnej winy, bo dzieci lekomyślne lubią łapać, dręczyć i zabijać pożyteczne ptaszki.

Tak to one same na siebie kręcą bicz.

Od połowy minionego stulecia wydają w różnych państwach władze państwowe i krajowe, przepisy o ochronie zwierząt i postanowienia, wymierzające kary na tych ludzi, którzy znęcają się i dręczą zwierzęta.

Obok tego zawiązali ludzie rozsądni i rozważni, ludzie dobrej woli i dobrego serca, prywatne stowarzyszenia ochrony zwierząt, aby pouczać nieświadomych, kształcić, zwłaszcza u dziatwy, umysł, duszyczkę i serce, a złych ludzi pociągać do odpowiedzialności za przekroczenie przepisów.

W Galicji istnieje Tow. ochr. zwierząt od r. 1876 i ma swoją siedzibę we Lwowie jako w stolicy kraju.

Dostojna księżna Sapieżyna widząc, że tutaj w Krasiczynie wiele dzieje się złego w kierunku znęcania się nad domowymi zwierzętami i nad biednym ptactwem, postanowiła zawią-

zać miejscowe Koło Tow. ochrony zwierząt i zawezwała nas w tym celu na dzień dzisiejszy.

Sekretarka naszego Towarzystwa, literatka p. Marja Mazurkówna, która od szeregu lat, poświęca swoje siły pracy społecznej, a pióro swoje rozbudzaniu u młodzieży miłości do świata zwierząt i roślin, wygłosi odczyt na temat opieki nad zwierzętami.

Odczyt ten jest o ile możności zastosowany do pojęć młodzi szkolnej, nie może atoli pomijać i słuchaczy z sfer inteligencji, możebnem więc, że będzie w niektórych ustępach niezrozumiałym dla dzieci, w innych na odwrót omówi rzeczy znane dobrze dorosłym słuchaczom.

Obliczony on jest na 34 godziny; drugi raz bowiem nie rychło znajdzie się sposobność do szczegółowego omawiania sprawy w formie odczytu.

Przywieźliśmy z sobą, w celu pokazania działwie, zdjęcia fotograficzne wzorowo hodowanych zwierząt domowych.

Proszę je oglądać i przekonać się, jak powinny wyglądać należycie pielęgnowane bydłeta.

Przywieźliśmy też trzy rodzaje broszurek do rozdania na własność, a to: pouczającą broszurkę, wydaną przez Towarzystwo w Radomiu, w Królestwie polskiem, dalej broszurkę „O wścieklicznie“ zatwierdzoną przez Akademię weterynarji we Lwowie a zaleconą dla gmin i szkół przez c. k. Namiestnictwo, w końcu broszurkę „Miłuj przyrodę“ wydaną nakładem Towarzystwa pedagogicznego, a nadającą się jako premia szkolna. Na ręce dostojnej księżny Sapieżyny składamy 5 legitymacyj do wręczenia zaufanym a kompetentnym osobom. Zaopatrzeni w te legitymacje będą one upoważnione do wykonywania na miejscu kontroli w kierunku przestrzegania przepisów o ochronie zwierząt, do pouczania, wytykania, a w danym razie do zwracania się do posterunków żandarmerji, względnie do urzędu gminnego w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Gdyby te środki nie poskutkowały, należy zwrócić się do nas, a my załatwimy sprawę w drodze c. k. starostwa, względnie c. k. Namiestnictwa.

Nie wątpimy, iż miejscowość Krasiczyn będzie odtąd wzorem dla bliżej i dalej położonych innych miejscowości. Tylko

zawsze pamiętać o niezbitej prawdzie, że kto jest złym dla zwierząt, jest złym i dla ludzi“.

W dalszym ciągu obchodu wygłosiłam okolicznościowy odczyt na temat opieki nad zwierzętami, poczem pokazywano zebra-  
nym ryciny, przedstawiające wzorową hodowlę bydła i rozda-  
no wspomniane broszurki. Uroczystość zakończyło zdjęcie  
fotograficzne grupy zgromadzonych.

Zawiązał się więc pierwszy w kraju, na wsi, oddział  
Towarzystwa ochrony zwierząt, przewodnictwo którego objęła  
niestrudzona księżna Sapieżyna, przewodnicząca Koła ziemia-  
nek polskich, zaś obok niej weszli w skład wydziału pp. Jad-  
wiga Szyszkowska, kierowniczką szkoły, Jan Śmiałkowski na-  
uczyciel, naczelnicy gminni Piotr Kuczkowski, Michał Lemczyk,  
Michał Sabat, tudzież rolnik Iwan Kowal.

Szczęść Boże zacnym przedsięwzięciom ludzi dobrej woli,  
szczęść Boże myśli, wybiegającej w szeroki, czysty, nieskałany  
świat przyrody i jej tworów, tak poniewieranych, bagatelizo-  
wanych i niszczonych dotychczas. Niechaj idea ochrony zwie-  
rząt, ptaków, ryb etc. przed dręczeniem i cierpieniem, wykwi-  
ta ponad brud, upadek i krwawy szal życia, niechaj wykwi-  
ta współczuciem ponad cierniste drogi ziemi, z upojnem, przeo-  
gromnem, wieczyście tęsknem i czystem pragnieniem harmonii  
w wszechświecie, słońca, błękitu i piękna.

Żegnani serdecznemi słowy księstwa, kwiecie: z rąk  
dzieci wiejskich — odjeżdżaliśmy z powrotem, pod cudny,  
złoto-różowy zachód słoneczny, z otulającą dusze słodczą  
przeziwnej nadziei, iż zejda tu kiedyś, na tej przepięknej,  
choć tak ogromnie smutnej ziemi naszej, rwące ku sobie,  
oczy i serca milionów, nowe, promienne zorze!

---

Józef Białynia Chołodecki.

## Dzień dzieci.

„Dzień dzieci“. Hasło to znalazło oddźwięk we wszystkich  
sercach. Pod protektoratem pani namiestnikowej Wandy  
Korytowskiej, urządziły ten „Dzień dzieci“ dnia 21 czer-  
wca b. r. zjednoczone komitety: kolonii wakacyjnych dla

dziewcząt w Pniowie pod Nadwórną, kolonii leczniczej w Rymanowie, kolonii dla dzieci izraelskich w Dębinie po Skolem, kolonii dla młodzieży szkół średnich, kolonii Tow. pedagogicznego dla uczniów szkół ludowych, zakładu „Dzieciątka Jezus“, domu sierót pod wezwaniem N. P. Marji i ochronek dla dziatwy wyznania mojżeszowego.

Celów wiele, a każdy szlachetny; ożywienie w mieście potężne, roje kwestarek w asystencji młodzieży, program pełen powabu i urozmaicenia, korso kwiatowe, przegląd łowiectwa polskiego, rząd samochodów i powozów, niezwykle liczny orszak bogini łowów Dyany..., efekt materialny wyborny...

...Wszystko pięknie i wspaniale,

Lecz na świecie nic bez „ale“...

A tem „ale“ było to, czego omal nie pominęły zupełnie czasopisma w swych sprawozdaniach, lub, jak n. p. Dziennik polski Nr. 165 z 22 czerwca 1914, kilku tylko zbyły słowami :

„Wśród ogólnego zainteresowania, odbyły się łowy z sołkami na gołębie, następnie polowanie „par force“ na lisa i zające“.

Dlaczego tak nikły co do tej części programu był efekt w świetle sprawozdań dziennikarskich? Bo oto sam akt polowania, zabijanie zwierzyny, rozszarpywanie bezbronnych stworzeń przez zgraję psów, w formie w jakiej produkowali te obrazy aranżerowie zabawy, nie nadają się wcale do publicznych widowisk, obudzają tylko dzikie instynkta i zadowolenie wśród bezkrytycznych, surowych mas, odrazę natomiast, wstręt u ludzi inteligentnych, u ludzi delikatniejszego uczucia, spazmy i łzy w oczach pań, niezdolnych zapanować nad swemi nerwami.

Rozumiał, pojmował niestosowność tego rodzaju produkcji przed tłumami widzów, współpracownik komitetu zabawowego, wytrawny myśliwy, członek Towarzystwa łowieckiego, znany autor licznych prac fachowych i redaktor „Łowca“ p. A.... P.... z B..... M....., to też zaprotestował na posiedzeniu komitetu przeciw roztaczaniu przed okiem rzesz niedolnej imitacji, (jeśli nie powiemy parodji) polowania, zwłaszcza zaś przeciw widowisku szczwania kilku sforami psów

lisa, któremu z góry zagrodzono drogę siatką i odebrano tem możność swobodnego ruchu i szukania ratunku w ucieczce. Wywody p. M..... trafiły łatwo do przekonania protektorki zabawy, pani namiestnikowej Korytowskiej Delikatne, subtelne uczucie polskiej niewiasty o wyższym polocie umysłu i serca, nie mogło nie uznać słuszności przytoczonych argumentów, zabiegi jej atoli, dążące do zmiany nieodpowiedniego programu, nie doprowadziły do rezultatu.

I oto nastąpiły na arenie sceny wstrętne, jak wstrętnemi są n. p. hiszpańskie walki byków, i mordowanie tamże bezbronnych koni, przeciw czemu zaprotestował (doniósł o tem niedawno czasopisma) łkaniem i opuszczeniem widowiska, a więc mimowolnym odruchem uczucia ludzkości, dziesięcioletni włoski następca tronu, gdy go chciano zabawiać krwawą rozrywką hiszpańską

Cóż dziwnego, że także w czasie „Dnia dzieci“ zemdłała na arenie lwowskiej pani R... na widok rozdzieranego żywcem przez psy lisa.

Jakżeż daleko odbiegła owa imitacja, od obrazu właściwego sportu myśliwskiego!

Dalecy jesteśmy od przeczulenia, od skrajności w naszych zapatrywaniach, wiemy dobrze, że wedle praw przyrody giną w walce o byt miliony jednych stworzeń dla utrzymania, egzystencji drugich, to też pojmujemy, jako rzecz naturalną, zgładzanie zwierząt dla celów człowieka. Nie oto nam chodzi; chodzi o porę i miejsce, o tworzenie produkcji z krwiożerczego widowiska, o warunki, pod jakimi je aranżowano i o efekt moralny, jaki ono wywarło.

Czy rozważyli aranżerowie „krwawego przedstawienia“, że w gronie widzów będzie wiele młodzieży i dlatwy, czy rozważyli oni, że wstrętnem widowiskiem przytępiają subtelne uczucia w serduszkach młodej litarośli przyszłych obywateli kraju, czy nie znaną im jest prawda życiowa, że zaprawiane w młodym wieku na dręczeniu i barbarzyństwie w obec niemych stworzeń osobniki stają się później tyranami, katami także i dla ludzi i zatapiają przy lada sprzeczce nieraz podsycane butą tylko, noże w ciele bliźnich lub usuwają z zimną krwią browningiem i bombą najzacniejsze, wysoko w hierarchji społecznej stojące osobistości.



Pocóż więc zapuszczać kroplę antihumanitarnego jadu w niewinne, a szlachetnie usposobione serduszka?

Aranżerowie krwawej rozrywki, roztoczonej przed okiem tysiąca widzów, zdobyli co prawda nieco grosiwa na rzecz fizycznie niedomagającej młodzi, lecz przez nieoględne zestawienie programu, zaszczytali moralne niedomagania w nie-skażone serca innej szlachetnie usposobionej dziatwy.

A czy tak być powinno?

W tym właśnie kroku widzimy błąd, jaki popełnił szanowny Komitet z swym niestrudzonym kierownikiem p. Witoldem Traczewskim na czele, nie aprobując w czasie obrad wytrawnego i praktycznego, zdaniem naszym, projektu p. M..... i szlachetnie działającej p. protektorki Korytowskiej.

Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że gdyby szanowny Komitet był ograniczył się na rydwanie Djany, na pochodzie strojnych pięknie strzelców płci obojga, na wypuszczeniu w przestworze sokołów, na gradzie strzałów ślepemi nabojami, jak to się mówi „Panu Bogu w okna“ i na otrąbieniu trofeów potężnym głosem myśliwskiego rogu, ani jednego nie utraciłby był halerza z kwoty, jaką ofiarowała publiczność na rzecz „biednych dzieci“ a byłby stworzył rozrywkę i obraz o bardziej rycerskiem podłożu idei prawdziwie szlachetnego myśliwego, zarazem zaś oszczędził młodzieży i bezkrytycznym masom owej wspomnianej już kropelki antihumanitarnego jadu, jaką zapuścił w serca setek, a może i tysięcy widzów.

Zanim jeszcze doszedł „Dzień dzieci“ do skutku, zwracano się z kilku stron, do Galic. Tow. ochrony zwierząt, abyśmy zaprotestowali publicznie przeciw niestosownemu widowisku i wkroczyli z mocy przysługującego nam, statutowo zakresu działania. Nie uczyniliśmy tego, gdyż nie przypuściliśmy, iżby komitet wyszedł z granic, zakreślonych względami humanitarnymi, iżby sam nie był w stanie odróżnić stosownych ram zabawy od niewłaściwych. Przypuszczenie nasze zawiodło — to też dziś chociaż post festum zabrany głos, niechaj trafi do przekonania tych, którzy mieli wyłącznie zabawę i materjalną korzyść na oku, a niebacznie przeoczyli inne czynniki, zwłaszcza zaś moralne kwestje i niechaj ochroni na przyszłość społeczeństwo lwowskie od tego rodzaju niewłaściwie zaaranżowanych widowisk.

## Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

Odbyło się 24. czerwca 1914, pod przewodnictwem prezesa J. B. Chołodeckiego. Obecni: honorowy prezes A. Mussil, członkowie Wydziału: F. Barański, E. Czajkowski, T. Dybowski, W. Janowicz, L. Koerber, J. F. Kubessa, M. Mazurkówna, M. Motylewska, dr. Z. Motylewski, A. Ściboski, I. Steczkowska, H. Ziętkiewicz, tudzież goście: G. Czajkowska i M. Karabowski.

Zagajając posiedzenie podniósł prezes J. B. Chołodecki, iż poprzedni czynny, obecnie honorowy prezes A. Mussil, oddał wszystkie dokumenta, księgi i papiery z czasu swego urzędowania w wzorowo uporządkowanym stanie pp. Ściborskiemu i Kubessie, za co mu składa podziękowanie.

Dalej podał prezes do wiadomości Wydziału, że w myśl poprzednio powziętych uchwał, wyjechała w dniu 21. czerwca do Krasiczyna delegacja, w celu uroczystego założenia tamże z inicjatywy księżnej Władysławowej Sapieżyny, oddziału Tow. ochrony zwierząt. W delegacji wzięli udział prezes, tudzież sekretarka M. Mazurkówna, która wygłosiła okolicznościowy odczyt. Przewodnictwo nowozałożonego oddziału objęła księżna Sapieżyna, jak wiadomo, przewodnicząca Koła Ziemiarek polskich. Opis uroczystości będzie umieszczony w „Miesięczniku“.

Następnie zakomunikował prezes, iż odniósł się do lwowskiej c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej w celu uzyskania pozwolenia do wygłaszania po szkołach odczytów na temat ochrony zwierząt. Odczyty te będzie wygłaszać sekretarka p. Mazurkówna, która zadała sobie wiele trudu, aby zestawić rodzaj szematu „Tematy do odczytów“. „Tematy“ te będą drukowane w „Miesięczniku“ — wydane następnie jako odbitka w odrębnej bruszurze, iżby mogli czerpać z nich nauczyciele prelegenci i stosować nauki swe do wieku, umysłowego rozwoju i stanowiska słuchaczy. — Wydatek kilkudziesięciu koron połączony z sporządzeniem takiej odbitki, jest nieznacznym w porównaniu z moralnymi korzyściami odczytów, zresztą naturalnym wynikiem działalności Towarzystwa. Oświadczenie prezesa przyjął Wydział zatwierdzająco do wiadomości.

Na wniosek skarbnika zaniechano odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia Wydziału, był bowiem drukowanym w „Miesięczniku“.

Z kolei odczytała sekretarka p. Mazurkówna sprawozdanie z czynności Wydziału jak następuje:

„Działalność nasza od ostatniego posiedzenia Wydziału t. j. od 27. marca b. r. była skierowaną ku spełnieniu przygotowawczych czynności do Walnego Zgromadzenia, dalej ku wykonaniu uchwał powziętych na Walnem Zgromadzeniu w dniu 26. kwietnia b. r. W myśl tych uchwał wręczyliśmy uroczystie 24. maja b. r. prezesowi Adolfowi Mussilowi, podpisany przez cały Wydział, dyplom honorowego prezesa wraz z egzemplarzem zdjętej w czasie Walnego Zgromadzenia fotografii. W deputacji wzięli udział pp. prezes Chołodecki, zastępczyni prezesa Steczkowska, sekretarka Mazurkówna i gospodarz Kubessa. Po stosownem przemówieniu prezesa Chołodeckiego i odpowiedzi honorowego prezesa, nastąpiło miłe, towarzyskie zebranie w gościnnym domu pp. Mussilów.

Z kolei wystosowaliśmy sześć podań i petycyj do Magistratu, do Prezydum tejże władzy, względnie do osoby p. prezydenta Józefa Neumanna i przedstawiliśmy szczegółowo panujące w mieście niedomagania pod względem ochrony zwierząt.

Pierwsze podanie dotyczyło niedźwiedzi, zamkniętych w klatce parku Kilińskiego i opiewało:

„Od paru lat już zwracamy się od czasu do czasu do Świętego Magistratu z prośbą, o ulżenie ciężkiej doli niedźwiedzi, więzionych w ciasnej klatce na „Placu powystawowym“ — a i codzienne czasopisma stosują niekiedy apel do Świętego Magistratu, jak np. „Dziennik polski“ w Nrze. 324 z 29. listopada r. 1913.

Obecnie otrzymaliśmy ze strony „Skautów“ list z prośbą o interwencję. Czytamy w nim jak następuje:

„W parku „stryjskim“ chowa zdaje się magistrat m. Lwowa dwa niedźwiedzie. — Nie wiem, jaki może to mieć cel. Gdyby to odemnie zależało puściłbym je wolno.

Jest jednak inna rzecz do zrobienia. Zwierzęta te mianowicie przebywają w małej, niskiej klatce z okrągłaków, gdzie błoto nigdy nie wysycha.

Jeżeli Magistrat chowa niedźwiedzie, to chyba powinien urządzić dla nich jakąś przyzwoitszą (ze względu na nie, siebie i publiczność) siedzibę.

Ogrodzenie w parku ze 400 m. kw. z drzewami, urządzenie „gór“ i „potoku“ — to przecież nie tak kosztowne“.

Na poprzednie prośby nasze wydelegowała Świetna Rada miejska jednego ze swych członków, jeśli się nie mylimy, p. Jana Lerskiego, do zbadania sprawy, poczem zakomunikowano nam, iż jest projekt przeniesienia niedźwiedzi do parku na „Żelaznej Wodzie“, gdzie ma powstać miejski zwierzyniec.

O spełnieniu tego projektu nic bliższego dotąd nie słychać i nie rychło zostanie on urzeczywistnionym, a tymczasem niedźwiedzie cierpią nadal w ciasnym ogrodzeniu i drażnią swą niedolą uczucia ludzkości promenujących widzów.

Prosimy więc znowu Świetny Magistrat o odpowiednie zarządzenie“.

Drugie podanie omawiało sprawę zrzucania gniazd wron i kawek przez strażników ogniowych po plantacjach miejskich.

„Na skutek zażaleń mieszkańców, jest zarząd miejskich plantacyj zniewolonym zarządzać z wiosną zrzucanie gniazd wron i kawek, budowanych po publicznych ogrodach. Funkeje te spełniają miejscy strażnicy ogniowi, spełniają je jednak w biały dzień, wobec licznych widzów i ku uciesze różnej gawiedzi ulicznej, która znajdując w tem żer dla niskich instynktów, a nieświadoma stanu rzeczy, stosuje potem proceder ten do drobnego ptactwa śpiewającego, wybiera z gniazd pisklęta i pastwi się nad niemi.

A przecież Świetna Rada miejska uznając sama potrzebę opieki nad śpiewającym ptactwem, udziela nam subwencji na karmę, którą rozsypujemy po plantacjach w czasie zimowych miesięcy. — To, co budujemy w ciągu zimy, jest psutem przez rozpustną młodzież na wiosnę i w lecie, niszczącą jak wspomnieliśmy gniazda i wyłapującą wbrew wysiłkom naszym i organów policyjnych, w sidła i samotrzaski śpiewające ptactwo.

Z drugiej strony oburza się wielu inteligentnych świadków, na widok zrzucanych przez straż ogniową gniazd i krakających rozpaczonym głosem całych stad gnieźdzącego się ptactwa i czyni nieuzasadnione zarzuty, tak naszemu Towarzystwu, jak też i Świetnemu Magistratowi.

Aby uniknąć tego rodzaju niemiłych kolizji, upraszamy uprzejmie Świetny Magistrat o polecenie tak zarządowi plantacji miejskich, jak i komendzie straży ogniowej, aby zrzucanie i niszczenie gniazd wron i kawek spełniała o jak najwcześniejszej rannej porze, jeśli możliwem z brzaskiem dnia, około godziny 4-tej rano, gdy miasto pogrążone jeszcze w pełnym śnie, a ludność nie potrzebuje być świadkiem niemiłej operacji“.

Trzeciem podaniem przynaglaliśmy zakupno wozu do transportu chorych i okaleczonych zwierząt:

„Od szeregu lat daje się odczuwać we Lwowie brak ratunkowego wozu do transportu chorych i okaleczonych zwierząt, wozu, jaki posiada każde większe miasto w zachodnich prowincjach i państwach.

Prymitywny, mniej kulturalny sposób, jaki stosuje miejski rakarz przy przewozie przez miasto zwierząt, daje uzasadniony powód do ujemnych uwag, a nawet oburzenia publiczności.

O ile nam wiadomem, uchwaliła Świetna Rada miejska przed paru laty fundusz na zakupno takiego wozu — sprawa poszła jednak w zapomnienie i nie została dotąd przeprowadzoną.

Wobec tego upraszamy Świetny Magistrat, iżby zechciał po zasięgnięciu informacji u p. Dyrektora miejskiej weterynaryj, poczynić zarządzenia co do zakupna wozu ratunkowego“.

W czwartem podaniu omówiliśmy kwestjonowanie na rogatkach miejskich, zaprzęgów z nienależycie naładowanymi cielętami, owcami, wieprzami i drobiem:

„Znaną ogólnie rzeczą jest, jak często przekraczają handlarze cieląt i drobiu przepisy, dotyczące dręczenia tychże zwierząt przy przewozie furami do miasta. Stójkowi, żołnierze policyjni sprowadzają licznych winowajców na inspekcję policji, która stosuje przeciw winnym kary. Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa naszego, była znowu sprawa ta omawianą obszernie, przyczem idąc za wskazówkami, udzielonemi przez dotyczącego referenta c. k. Dyrekcji policji, uchwalono odnieść się do Świetnego Magistratu z uprzejmą prośbą o zarządzenie, iżby strażnicy akcyzowi badali na rogatkach fury, także i co do zachowania przepisów ochronnych, dotyczących ładowania zwierząt na wozach i w kojcach. — Transportom nie odpowiadającym warunkom należałoby zaraz u rogatek zabronić wjazdu do miasta. (C. d. n).

Marja Mazurkówna

## Tematy do odczytów W sprawie ochrony zwierząt

Podczas gdy w innych cywilizowanych krajach Europy, zwłaszcza w Anglii, Szwecji, Niemczech, a także i w zachodnich prowincjach Austrii, padają często z ambon i katedr szkolnych słowa nauki na temat opieki nad zwierzętami, uświadamiając dorosłą ludność i młodzież szkolną, kształcąc i uszlachetniając umysły i serca, hamując wrodzone u wielu ludzi dzikie popędy i instynkta i chroniąc tem samym nie tylko świat niemych stworzeń, ale i współbliźnich od niejednej krzywdy, doznawanej ze strony brutalnych osobników — u nas spokój i cisza w kierunku oświecania szerokich, a surowych mas ludowych.

W ostatnich dopiero latach, zwróciło grono chętnych, praktycznie myślących osób, uwagę na nieodzowną konieczność zakreślenia szerszych ram pracy dla istniejącego od 38 lat Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, do działania nauką na masy, w pierwszym rzędzie na młodzież szkolną — i oto przystąpiono do zawiązywania Kółek przyrodniczych wśród uczniów szkół średnich. C. k. Rada szkolna krajowa udzieliła moralnego poparcia zabiegom, zaleciła reskryptem z 30/11 1909 L. 35255 „Miesięcznik“ G. T. O. Z. dla bibliotek i czytelników szkolnych, a i c. k. Rada szkolna okręgowa miejska, doskoczyła ochotnie z pomocą, oświadczyła gotowość zachęcania Dyrekcyj szkół miasta Lwowa, do pozwolenia nam na odczyty o piece nad zwierzętami

Zachęcona tym pomyślnym wynikiem zabiegów Gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, opracowałam wiązanek tematów do odczytów po szkołach i publicznych lokalach, którą raczył uprzejmie przejrzeć i aprobować p. inspektor, radca szkolny Michał Nowosielski, za co Mu składam niniejszem podziękowanie.

Czyniąc początek, wygłosiłam też pierwszy tego rodzaju odczyt dnia 21. czerwca b. r. w Krasiczynie, gdzie księżna Elżbieta Sapieżyna, przewodnicząca „Koła ziemianek polskich“, zamieniła w czyn szlachetną myśl zawiązania oddziału Towarzystwa ochrony zwierząt.

Ogłaszam obecnie drukiem pracę tę w nadziei, iż wielu pedagogów w kraju naszym a i miłośników przyrody, będzie

korzystać z nagromadzonego tu materiału i czerpać stosowne tematy do odczytów dla dziatwy szkolnej, lub osób dorosłych rozmaitego pokroju ducha i umysłu, rozmaitych warstw społecznych.

Z natury rzeczy muszą, w tym nagromadzonym przezemnie zbiorze tematów do odczytów, powtarzać się tu i ówdzie te same zdania i myśli, to też zechcą Szanowni Czytelnicy nie brać tego na karb pobieżnego lub nieudolnego opracowania przedmiotu.

\* \* \*

Czytamy w biblji koptyjskiej:

I wydarzyło się, że Pan wyszedł z miasta i szedł przez góry ze swoimi uczniami.

I przyszli do jednej góry, na którą droga była bardzo stromą. Tu zastali człowieka, który pędził muła. Zwierzę jego upadało pod ciężarem, którego unieść nie mogło, a on bił je tak, że aż krew ciekła.

Jezus przystąpił do niego i rzekł:

— Człowieku, dlaczego bijesz zwierzę twoje, czy nie widzisz, że ono tego ciężaru udźwignąć nie może, i czy nie wiesz, że ono ból cierpi?

Człowiek ów odpowiedział:

— Co was to obchodzi? Ja mogę je bić ile mi się podoba, tembardziej, że ono jest moją własnością i ja kupiłem je sobie i za nie zapłaciłem. Oto zapytaj tych co są koło ciebie, gdyż oni mnie znają i wiedzą o tem.

A niektórzy z uczniów rzekli:

— Tak jest Panie, jak ów człowiek powiedział; widzieliśmy, jak on tego muła kupił.

A Jezus rzekł dalej:

— Czy nie widzicie wy także, jak krew z niego spływa, i czy nie słyszycie jego żalu i skarg jego?

Uczniowie odpowiedzieli:

— Nie Panie! tego nie słyszemy, aby on żalił i skarżył się.

Jezus zasmucił się i zawołał:

— Biada wam! że nie słyszycie, jako on żali i skarży się przed Stwórcą niebieskim i prosi o zmiłowanie, ale trzykroć biada temu, na kogo on żali i skarży się w boleści swojej.

I przystąpił i dotknął się zwierzęcia, a zwierzę wstało i rany jego zagoiły się.

Do człowieka zaś tego powiedział Jezus:

Teraz idź dalej, lecz nie bij go, abys doznał kiedyś zmiłowania! —

Tak uczył nas Chrystus....

\* \* \*

Niektóre, nieliczne gatunki zwierząt mają tę właściwość, iż łatwo przechodzą ze stanu wolnego, ze stanu dzikiego, do życia pod władzą człowieka, że współżyją z nim razem w jednej zagrodzie i pod jednym dachem. Właściwość tę zauważył już człowiek pierwotny, człowiek dziki, który mieszkał sam jeszcze w jaskiniach, lub szukał schroniska w mieszkaniach wznoszonych na wysokich palach, pośród rozległych wód i grząskich moczarów.

Pierwszem, najdawniejszem zwierzęciem domowem był napewno pies. Ślady jego, jego szczątki znajdujemy obficie wśród wykopalisk i odkryć, sięgających odwiecznych czasów. Zmieniały się z czasem kształty, zmieniała wielkość psów, wytwarzały się różne rasy, tak, że trudno dokładnie oznaczyć z jakiego właściwie dzikiego zwierzęcia wywodzi się pies domowy. Jedne rasy pochodzą od właściwego psa dzikiego, podobnego do dzisiejszych owczarków, inne od dingo z Australji, inne od małego wilka indyjskiego, znów inne psy, rasy egipskiej, od pewnych szakali; a wszystko pomieszane, pokrzyżowane tak, że zatraciły się pierwotne cechy i kształty

Koń został bezwątpienia udomowionym znacznie później od psa, a jeszcze później dostał się do naszych okolic. Wszelkie jego nazwy, używane u nas, pochodzą od sanskrytu, t. j. od języka mieszkańców Azji środkowej, gdzie do dziś dnia jeszcze istnieją stada dzikich koni. Tam to, w środkowej Azji, stał się koń domowym i już jako taki przedostał się na wschód i zachód.

Osiół domowy pochodzi od stepowego osła afrykańskiego.

Następnie została udomowioną świnia, jak to stwierdzają jej szczątki, małego rozmiarami gatunku, i szczątki dzika znajdowane wśród ludzkich mieszkań palowych.

Oswojenie barana, pochodzącego od muflona, jaki obecnie jeszcze znajduje się na wyspach Korsyce i Sardynii, jest



mniej starożytne aniżeli oswojenie bydła. Pierwotne barany były drobne o cienkich nogach i krótkich rogach, przypominających rogi kozie.

Koza domowa pochodzi z Azji, gdzie i dziś jeszcze jest wiele form kóz dzikich, jak w Afganistanie i na olbrzymich górach Himalajskich.

Co do bydła, to znane są dwie pierwotne formy dzikich bydłał. Tur, który i u nas w Polsce żył w lasach i został w XVII stuleciu wytępiony — i krótkorogi wół, udomowiony jeszcze przed turem.

Kot domowy pochodzi od kota dzikiego, który zamieszkuje Nubję, Abisynię, Sudan i Palestynę.

Tak było przed wieloma tysiącami lat na szerokim świecie.

U nas, w Polsce przedhistorycznej, istniały, jak stwierdzają poszukiwania archeologiczne, dokonane na odwiecznych cmentarzyskach i jaskiniach, jako zwierzęta domowe: koń, bydło rogate, świnia, owca, koza, kura, kaczka i gęś. Szczątki ich znaleziono w okolicach Ojcowa i Lublina, w Płockiem Kieleckiem, Krakowskiem, Poznańskiem i w Prusach królewskich, na Śląsku, na Podolu i w kurhanach ukraińskich. Pierwotne konie polskie były niskiego wzrostu, lecz krępej i mocnej budowy, zwinne i bardzo wytrwałe, najczęściej kasztanowate lub też siwo-myszate z pręgą czarną na grzbiecie. Polskie, pierwotne bydło rogate dzieliło się na dwie grupy: na typ turów t. j. siwe stepowe i typ krótkorogi t. j. czerwone, rozpowszechnione u nas w Galicji. Pierwotna polska owca miała runo czarne. Świnia była potomkiem dzika o długim łbie i długich nogach.

Wszystkie te zwierzęta domowe stanowiły przeważną część majątku pierwotnego mieszkańca ziemi i zaspokajały znaczną część jego potrzeb. Skóry nadawały się na szatry, skórznie, okrycie puklerzy i t. d. wełna na odzież, mięso i mleko na pokarm, a na stepach wysuszony krowieniec na opał. Konie i bydło dostarczały siły pociągowej, a i pogańskim bogom składano zwierzęta w ofierze. W niektórych stronach dochował się do historycznych czasów, obyczaj składania do grobu wraz z zmarłym mężczyzną ulubionego jego wierzchowca. Okres dziejów polskich od powstania państwa, aż do drugiej połowy

XV wieku, jest czasem rozkwitu gospodarstw kmiecych, u których liczba zwierząt domowych dochodziła nieraz do 50 sztuk, i więcej, tak, że równała się ilości bydła właścicieli znaczniejszych dziedzictw. Wobec tego nie dziw, iż spotykamy bajeczne wręcz opisy targów i jarmarków, jakie za polskich odbywały się czasów.

„Całe miasto“ — czytamy, naprzykład, w opisie słynnych jarmarków Jarosławia — „to jeden wielki obóz raczej, niżli stała sadyba oddanych żmudnej pracy obywateli państwa. Na okół ratusza widnieją wzniesione na prędcie wielkie budy, gdzie, jak mówił regulamin „aptekarze, konwisarze i inni przedniejsi kupcy towary swe mają“, poza niemi małe budki i kramy dla pośledniejszych handlarzy, dalej wieńce kolas i wozów okrytych płótnem, improwizowane sklepy żwawego targu. W podsieniach domów bogato zaopatrzone w towar składy miejscowego kupiectwa, najmowane rocznie, lub na czas jarmarku, a wszystko to pełne skór i pasów, łoju, pługów, noży, kos, sukna, płócien, jedwabnych materyj, pieprzu, śledzi, ryb, wyziny, małmazji, cytryn, kadzideł, szafranu, kobierców, topionego srebra, wosku i kun z Siedmiogrodu, piwa, owoców, zboża, żelaza, blach, ołowiu, miedzi, spiżu, soli, miodu, tudzież wina sprowadzonego z Węgier przesmykami Karpat. Pastwiska i łąny ku Pełkiniom, to pole spędu bydła, dwudziestu tysięcy koni rozmaitej krwi i miary, czterdziestu tysięcy wołów, obok niezliczonej ilości krów, jałówek, owiec, baranów, kóz i wieprzów. — Corocznie szły z Jarosławia transporta wołów do Wrocławia, Saksonii i dalej ku Hamburgowi.

Taki stek, takie zbiegowisko ludu, nielada sprzęzystego wymagało nadzoru, to też stu ludzi straży miejskiej pełniło przez cztery tygodnie dzień i noc swoją służbę, a wybrani umyślnie z pośród osiadłych obywateli, sędziowie jarmarczni, czynili prędką przybyłym na jarmark sprawiedliwość.“

Wskutek zmienionych stosunków i rozwiniętej komunikacji, upadły te nasze dawne, sławne, jarmarki.

Zapytujemy teraz, jak człowiek zwykł odpłacać się zwierzętom domowym za doznawane z ich strony te wielkie przysługi — jak się z niemi obchodzi, jak je żywi i pielęgnuje.

Niestety, wiele, bardzo wiele grzechów cięży w tej mierze na ludzkim sumieniu.

Przypatrzmy się bliżej, jak obchodzą się ludzie z poszczególnymi zwierzętami i zacznijmy od konia, tego najnieszcześniejszego ze wszystkich stworzeń.

Pieszczony w zaraniu życia swego, jako małe źrebię bujając swobodnie po pastwiskach i łąkach, staje rychło potem do znoej, twardej a bezkresnej pracy, wlecze dniami i nocami ciężary, ponad miarę sił swoich i potrzeb swego jestestwa, nie otrzymując w zamian od niewdzięcznego człowieka, obok nędznej stawy nic więcej, prócz cięgów i batów.



Wyżet

Z jakimże to fizycznym wysiłkiem, z jaką nieraz męką dla zwierzęcia, połączone jest trenowanie okazałego wyścigowca, który później pada niejednokrotnie z złamaną nogą, lub ginie tknięty apopleksją z powodu gwałtownego wyczerpania sił swoich do ostatka. A ten piękny koń zaprzęgowy przy lśniącej karocy, czyż nie jest dręczony rzemienną uprzężą, która zmusza go do trzymania głowy w sztucznej pozycji, nie odpowiadającej jego budowie ciała, do znoszenie okularów na oczach i kaleczącego w gębę i język wędzidła? A te silne popręgi ściągające podbrzusze wierzchowców — te munsztuki, te lonże, gruchocące nozdrza kawecany, czyż nie jest to przedpiekle dla rumaka, który pozornie tak pięknie wygląda, a w gruncie rzeczy tak wiele wycierpieć jest zmuszony?

Po kilku latach tej stosunkowo lepszej doli, przechodzi koń do cięższej jeszcze pracy i pod sroższe katusze; bądź to wlecze przeładowane ciężarami wozy, bądź pędzi dniem i nocą w zaprzęgu fiakerskim, a bat jest nieodstępnym towarzyszem jego ciężkich godzin pracy. Nie słyszy on nigdy łagodnego słowa, jakiegoś objawu ludzkiej przychylności, lecz zawsze tylko grzmiący krzyk i razy bata lub kułaka między oczy.

Na stanowisku fiaków posuwa się zaprząg za zaprzęgiem naprzód, ilekroć razy pierwszy wehikuł odjedzie z gośćmi. Konie wyuczone, postępują same bez wezwania, gdy ujrzą lukę między swem stanowiskiem a poprzednim pojazdem. Wszystko dobrze, jak długo odpowiada to życzeniu woźnicy; biada jednak koniowi, gdy w danym razie woźnica ma inne zamiary. Wpada on w pasję, wrzeszczy na konia, i nierzadko częstuje go kułakiem między oczy. A za co? Za to, że koń nie był prorokiem, że w tym wypadku nie odgadł odmiennej od zwyczajnego trybu, woli swego władcy.

Inny przykład.

Wóz piekarski, lub fabryki wody sodowej, rozwozi towar po sklepach i staje co kilkadziesiąt kroków. Wyuczony praktyką koń, rusza z miejsca ilekroć zauważy, iż woźnica oddawszy towar wsiada na kozioł. Jeżeli się jednak zdarzy, że woźnica nie skończył jeszcze swojej konferencji z sklepiarką, zatrzymuje konia, a następnie chcąc ruszyć w dalszą drogę, wali odrazu z całej siły batem — i za co? Za to, że koń nie był prorokiem i nie odgadł, iż dopiero teraz nadeszła chwila, w której jego władca życzy sobie jazdy.

Znów inny przykład.

Wieczorem wracają fury, rozwożące cegły i kamienie, do domu. Przed studnią stają by napić konie, które palone pragnieniem wyciągają łby do putni. I wtedy zniecierpliwiony woźnica, zamiast łagodnego upomnienia, krzyczy na nie i wali pięścią po nozdrzach i oczach.

Obserwując postępowanie fiaków i furmanów, spotykamy co chwila zjawiska, w których otrzymują konie jedynie dla tego baty od panów, iż nie odgadują ich myśli, nie przewidują proroczym duchem ich pragnień i żądań. A przecież we wszystkich tych razach, wystarczyłoby jedno zawołanie na konia, lub trącenie go z lekka lejcem.

Na tego rodzaju ludzkie traktowanie konia, nie jest atoli w stanie zdobyć się bezmyślny woźnica.

Ileż to razy można zauważyć, że woźnica podcina batem bez przerwy, pędzącego rączo konia, a podcina go jedynie z nawyczki, bezmyślności, nie wie bowiem, co robić z tym trzymanym w ręce batem, i nie zdolen jest pojąć, że koń od-czuwa ból przy takim podcinaniu.

Nie przykrywanie koni kocami w zimie, nie dostarczanie im w stosownej chwili karmy i wody, nie baczenie, by konie na ślizkiej drodze miały wkłębione w podkowy ostre ocyle, by szleje i chomonty były odpowiednie i nie naciskały konia, lub co gorsze, nie kaleczyły go, obcinanie ogonów — wszystko to jest codziennem u nas zjawiskiem tak, że nie potrzebuje bliższych komentarzy.

Najstraszniejszym objawem dzikiej brutalności woźniców, jest katowanie koni przy ciężarowych wozach, przy rozwożeniu węgla, cegieł, kamieni, drzewa i t. p. Wtedy pęka skóra pod razami batów, chrzęszczą kości pod razami drągów, wtedy wybija się niejednokrotnie oczy niewinnemu zwierzęciu i łamie się mu czasem nogi.

Jeżeli pociągowy koń nie może podołać zadaniu, to w 99. wypadkach na 100. jest winnym woźnica, względnie jego pan. Albo ciężar wozu, albo grząska droga, przewyższają siły konia, albo koń jest źle podkuty, albo chory, albo w końcu dolega mu uprząż. Nad tem nigdy woźnica nie zastanawia się, lecz bezmyślnie i bezlitośnie własną winę odbija z całą pasją na koniu.

Wiele złego ma miejsce z tej przyczyny, iż woźnice zmieniają się jeden po drugim, a koń przechodząc z rąk do rąk, nie może nałożyć się rychto do żądań i nawyczek swego władcy. Każdy z tych furmanów przerabia go na własną modłę, a każdy zwykle pod hasłem: „ja mu nasolę — ja mu dam szkołę!“ — Więc nasalają bez litości i dają szkołę stworzeniu, które nie może się obronić, ani poskarżyć, ani pożalić.

Jeżeli utarł się zwrot w naszej mowie: „iście psia dola“, to czyż nie możemy straszny los stworzenia nazwać również mianem „iście końskiej doli“?

Gościńcem grząskim, długim, bezkresnym,

Jakby Golgoty szlakiem bolesnym,

Wlecze koń ciężar wozu olbrzymi.  
Z noźdrzy zmęczenia para mu dymi --

Mimo mróz srogi potem ocieka,  
Drży z bólu zgastych oczu powieka —  
Często upada na śliskiej drodze —  
A człek idący obok, wciąż srodze

Wali biczyskiem po chudym grzbiecie.  
O! jakże mało litości w świecie!  
Ostatki sił go już opuszczają —  
Zranione nogi kurczowo drgają —

W tem — jęk przygłuchy rozdarł przestworze —  
Konń padł i powstać więcej nie może,  
Pomimo bicia złego człowieka.  
Z noźdrzy ofiary piana wycieka —

Bielmo śmiertelne pokrywa oczy...  
A wokół cisza srebrnej roztoczy,  
Zimnej, milczącej, choć tak przecudnej,  
Jak sen o baśni tęczanej, złudnej...

Przyzwyczajajmy się przemawiać do konia uprzejmie. Głaskajmy go raczej, aniżeli mielibyśmy go bić i szturchać. Uprzejme postępowanie czyni konie łagodnymi, tak, że w końcu na samo zawołanie rychło postępują. Natomiast szorstkie, nieprzyjazne obchodzenie się z nimi, czyni nawet z chętnych koni uparte — narowiste. Tak przy zaprzęganiu, jak i siodłaniu powinno się z koniem obchodzić łagodnie, a nie ze szturchańcami i przekleństwami. Bicza używać możliwie jak najmniej. Unikać także szarpania i szamotania lejcami, bo to sprawia ból zwierzęciu. Wstydzmy się barbarzyństwa, ustawicznego batożenia, rwania, brutalnego bicia po głowie, kopania i uderzania biczyskiem, albo okładania drągiem.

Wszelkie gwałtowne nawoływania, szarpania uździenicami i niespodziewane bicie batem, przestraszają konia, przejmują go trwogą, zmniejszają energię siły i przez to utrudniają woźnicy wykonywanie zawodu. W chwili gwałtownego bólu, każdy koń zadrzy i mimowoli zaprzestaje ciągnąć.

Jakże wielką niesprawiedliwością jest to okrutne postępowanie z użytecznymi istotami, które naprawdę biedniejsze są od wszystkich robotników.

Nie wymagajmy przeto od zwierzęcia pracy, która przechodzi jego siły. Nie zapominajmy, iż jako ludzie, po ludzku z nimi postępować winniśmy. Na spadzistych, niegładkich, albo grząskich drogach używajmy przyprzęgu, lub ładujmy na wóz mniejszy ciężar. Przy jeździe pod górę, trzeba przez założenie kłoca pod koła zastanawiać wóz, by zwierzę mogło odpocząć. Przy trudniejszych dojazdach, albo wyjazdach n. p. przy budowach, urządzić trzeba twardą drogę jezdnią i używać przyprzęgu. Niechaj kamienie na drodze nie leżą. Z pod kół trzeba je zawsze naprzód usunąć i dopiero wtedy ruszać z miejsca.

(C. d. n.)

---

## Pocieszający objaw.

Pod powyższym tytułem umieściliśmy w Nrze 5 i 6 „Miesięcznik“ Gal. Tow. ochr. zwierząt z r. 1913 wiadomość o sympatji z jaką odniósł się do nas p. Antoni Grabowski włościanin z Bokowa obok Łapanowa.

Obecnie otrzymaliśmy od niego, jako od członka naszego Towarzystwa, ponownie, do prezesa J. B. Chołodeckiego wystosowane pismo, dalszy dowód odczuwania wśród sfer ludowych, dodatnich stron naszej humanitarnej działalności.

Treścią pisma tego dzielimy się z czytelnikami :

Boczów, dnia 8 lipca 1914

J. W. Panie Prezesie i Redaktorze!

Będąc delegatem Okręgowego Tow. Rolniczego w Bochni, poruszyłem na walnem zebraniu Towarzystwa Rolniczego w Krakowie (6 i 7) sprawę naszego Towarzystwa w postawionym przezemnie wniosku, który został przez akłamację przyjętym i odesłanym Komitetowi Towarzystwa Rolniczego do załatwienia.

Domagałem się bliższego kontaktu z Towarzystwem ochrony zwierząt, by zaś tem skuteczniejszy można wywierać wpływ w Towarzystwie rolniczem gwoli zdobywania szerszego uznania dla krzewionej przez nas idei, wniosłem, aby naszemu Towarzystwu przyznać jedną delegaturę w Tow. Rolniczem z głosem doradczym. Jak wniosek opiewał i jak poruszyłem sprawę, będzie umieszczone w Tygodniku rolniczym. Sądzę, że

na zbliżeniu się do Tow. Roln. skorzystamy niezmiernie. Proszę więc tej sprawy z oka nie spuszczać.

Z wyrazami uznania dla Jego zbożnej pracy, pozostaję zawsze oddanym zwolennikiem.

Antoni Grabowski mp. członek G. T. O. Z. włościanin z Boczowa.

Obyśmy jak najwięcej mieli takich, szczerze i roztropnie pracujących członków.

---

### Józef Białynia Chołodecki.

## Napad skrzydlatych drapieżców na Lwów.

---

Pod powyższym tytułem opisaliśmy w poprzednim zeszycie „Miesięcznika“ polowanie, jakie urządziły w śródmieściu Lwowa jastrzębie na obsiadujące drzewa wałów hetmańskich, stada wróbli.

Obecnie uzupełniamy szczegóły wiadomością, iż strzał, pod którego wpływem wypuścił jastrząb z swych szpon nieżywego wróbla, był celnym, jakkolwiek jastrząb poszybował chwilowo dalej w powietrzu, padł rychło nieżywy na Zniesieniu. Drugiego jastrzębia należącego prawdopodobnie do stadła, zastrzelono, gdy przelatywał po nad domami w okolicy „Żelaznej wody“.

Tak zakończył się napad skrzydlatych drapieżców na Lwów, a pulchne wróbelki odetchnęły swobodniej po długich dniach trwogi i grozy.

---

**Przystąpili do Towarzystwa.** Jan Smałkowski Korytniki, Tomasz Podgórski, Koszlaki, N. Czerniakowska, Jan Zarzycki, Tadeusz Niewiarowicz, Helena Miłowska Niewiarowicz, Irena Kamińska, Gizela Czajkowska, Jan Bułat, Karol Chrzanowski, Paweł Łodziński Lwów i Józef Gużkowski, Schodnica.

**Kalendarz łowiecki.** W czerwcu wolno polować na rogacze, od 16 czerwca zaś, na ptactwo wodne. Innych gatunków zwierzyny łownej sprzedawać nie wolno.

---



# DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 5. i 6. z r. 1914

---

Marja Mazurkówna.

## SOWY.

Żałoby i smutku cichego  
Przedziwne ptaki —  
Straconych chwil szczęścia srebrnego,  
Skrzydlate znaki.

Za zorzą, co zgasła powoli,  
Wiecznie tęskniące —  
O krzywdach swych, trwogach, niedoli,  
Gwiazdom szepczące.

Nie dla was cud kwiatów, promienie  
Złociste słońca —  
Patrzycie w niebiańskich dróg cienie,  
Smutne — bez końca . . . .

W zamczyska starego szczelinach,  
W świątynnej wieży,  
Dumacie o świtu godzinach,  
W które świat wierzy.

Mrok jednak was tuli — cień nocy —  
Spokój jej głuszy,  
Co nowych nie zwieje już mocy,  
Nie wstrząśnie duszy.

— — — — —  
Niech nikt więc nie krzywdzi tych ptaków,  
Co w ciemnej ciszy,  
Po zgasłych gwiazd lecą hen szlaku,  
Gdzie Bóg je słyszy.

---

## „ŚLEPOTKA“.

Kilka lat temu jedna z gromadki moich kaczek zaniewidziała, — Zauważono, że nie garnie się dojadła, że wody szuka, jakby omackiem; — dopiero gdy rozlegało się chlapanie towarzyszek, kierowała się w ich stronę. O ile naczynie z wodą stało na jednym miejscu, trafiała do niego odrazu, o ile przestawiono je na inne miejsce, szperała po całym okólniku. Odmienneą była od innych ta biedna niewidoma, więc od jednego rzutu oka sprawdzić było można, czy jest w stadzie, czy jej niema.

Biała, o brązowo-szarych skrzydełkach i główce tegoż koloru, odbijała od kaczek w jednym kolorze: białych, żółtych, szarych.

Dawałam jej pożywienie oddzielnie, stale w jednym miejscu. Kaczoszka — Ślepotka, jak ją nazywano, rozumiała, że to dla niej i od rana, skoro ją wypuszczono, podążała na „umówione“ miejsce.

Ażeby przekonać się, jak prędko przyzwyczajają się do innego, umówionego przez nas miejsca, posypano owsa o parę prętów dalej i zawołano Ślepotkę. Przyszła nazajutrz a ja ciekawa byłam, gdzie szukać będzie pożywienia; przyszła na dawne miejsce, lecz nie znalazłszy już ziarna, udała się tam, gdzie sypano owies dnia poprzedniego. Z kurnika, w którym przebywały kury i kaczki, prowadziły boczne drzwiczki w głąbi kurnika do starych opustoszałych chlewów. Gromadka kaczek lubiła tam przebywać, nikt bowiem tam nie chodził, nikt im nie przeszkadzał. Dla bezpieczeństwa okienka pozabijałam, panował tam półmrok, który bardzo kaczoszkom dogadzał.

Zakładały tam gniazda, niosły się i miały prawdopodobnie złudzenie, że są u „siebie“ na „swojem“.

Tych pustych chlewów unikała zawsze Ślepotka, bo dostawszy się tam, trafić nie mogła do kurnika. Nie znalazłszy jej w stadzie, szło się do pustych chlewów i biedactwo wносиło stamtąd. A że kilka było przegród i drzwi kilkoro, trudno było niewidomej wydostać się.

Po kilkakrotnem takim zabłąkaniu się, Ślepotka nigdy nie szła w głąb kurnika, lecz siadała przy drzwiach wchodowych, ażeby gromadka kaczek, spłoszonych czemkolwiek, falą swą nie uniosła ją do pustkowiea.

Niewidoma kaczka miała paru przyjaciół-opiekunów. Chowało się parę kacząt, sierót, bez matki. — Tych kacząt, poki nie wyrosły, gromadka nie przyjmowała w swoje szeregi, samotne sieroty zbliżyły się więc do niewidomej i prawie zawsze razem z nią chodziły.

Przed oknami domku ciągnął się duży szmat koniczyny białej, po którym kaczki chodziły, niewidoma podążała tam również, lecz zawsze ostatnią była w szeregu.

Często gromadka kaczek siedziała już w kurniku, a niewidoma była jeszcze na polu. Wtedy młode kaczki-sieroty, towarzyszyły jej, nie szły do kurnika wraz z innymi, lecz siadały przy studni na brzegu koniczyniska i na Ślepotkę czekały.

Tak, że jeżeli kaczki-sieroty nie szły spać, można było wierdzić, iż i Ślepotka w polu jest jeszcze.

Pewnego razu późnym wieczorem, wróciłam do domu; — kucharka, zapytana, czy nie widoma jest już w kurniku, odpowiedź dała twierdzącą, lecz pomimo poszukiwań, niewidomej nie można było odnaleźć.

Czwartego dnia raniutko nadbiegają do mnie domownicy z wiadomością, że Ślepotka znalazła się!

Okazało się, że siedziała na drodze, niedaleko domu, a że nie uciekła przed końmi, gospodarz sąsiad złapał ją i zaniósł do chaty; przez te trzy dni ani tam jadła, ani piła, z tęsknoty widocznie za swą siedzibą.

Uszczęśliwiona, zabrałam ukochanego ptaka, wygłodzonego, wychudłego, bez życia prawie.

Obowiązki odwołały mnie z domu, trzeba było i biedną niewidomą zostawić na niezbyt pewnej opiece służby.

I w tych warunkach jednak żyła jeszcze pół roku.

---

# KRÓLOWA PTASZKÓW

Obrazek sceniczny w 1 akcie ze śpiewami.

OSOBY :

Walek		Cipcip	} Krasnoludki
Wicus		Ćwirćwir	
Królowa ptaszków		Ciupciup	
Olszana	} Rusałki leśne	Fikfik	
Krasna		Mikmik	
Zazula		Furfur	
Kalna		Śpioszek na usługach królowy.	
Miętna		Rusałki, Krasnoludki.	

*(Scena przedstawia leśną polankę. Za odstonięciem zastłony Rusałki leśne śpiewają i tańczą).*

SCENA I.

**Rusałki (śpiewają).**

Ach, w lesie tu, uroków czar,  
Tam w dole szemrze zdroj,  
Wśród liści drzew ptaszęcy gwar  
I różnych muszek rój,  
La, la, la...

Ach, w lesie tu czarowny świat,  
Wśród szmeru liści drzew,  
Tu wonie każdy leśny kwiat,  
Rozlega ptasząt śpiew,  
La, la, la...

Ta zieleń drzew i kwiatów woń  
Czarowny urok ma,  
A ptasząt śpiew i muszek rój  
Harmoniã w duszy gra,  
La, la, la...

Gdy jeszcze w noc, księżycy blask  
Na nieba zejdzie skłon,  
To zachwył ten, to urok ten,  
Pod boski wznosi tron!  
La, la, la...

### **Olszana**

*(po skończonym śpiewie i tańcu).*

Las, ach, las! to najpiękniejsza ozdoba ziemi... A strumyk szemrzący u stóp pochyłonych nad nim starych wierzb lub olch, dodaje nieopisanego uroku miejscowości, która bez niego wydawałaby się mniej ożywioną i wesołą.

### **Krasna.**

Miły chłód, jaki wieje z lasu, pociąga ku sobie w skwarny dzień lata i ludzi i liczne zwierzęta.

### **Olszana.**

A ileż to stworzeń znajduje bezpieczną dla siebie kryjówkę!... Dziupła starych drzew, szerokie konary i bujne gałęzie dostarczają mieszkań różnym ptakom, zwierzętom i owadom.

### **Zazula.**

Tutaj zwinna wiewiórka skacze z jednej gałęzi na drugą, tam znów dzięcioł pracowicie kuje i kuje w drzewo, gdzieindziej znów po chropowatej korze lezie olbrzymi jelonek, ten owad z różkami.

### **Krasna.**

Na ziemi uwijają się pracowite mrówki, koło swoich kopców, z pomiędzy liści drzew rozlega się śpiewny głos drozda, a od czasu do czasu odzywa się ukryta w gąszczu liści kukułka.

### **Zazula.**

Słowem, życie drga w całej pełni!

### **Kalna.**

Choć słońce wysoko wzniosło się już na niebie i skwar tak wielki, że wszystko w polu jakby zamarło, a ludzie przerwali pracę i żadnego już głosu nie słyszą, tutaj skwar nie dochodzi.

### **Zazula.**

Tutaj chłodno i zacisznie!

### **Miętna.**

Każdego coś ciągnie ku tej zieloności, wśród której oko może odpocząć po jaskrawym blasku słońca w polu.

### **Kalna.**

Ślicznie wygląda las, okryty świeżymi, zielonymi liśćmi, które osłoniły konary drzew i nadały im jasny i żywy kolor.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

---

Przyjaciel zwierząt.

## Barbarzyństwo.

Znudziwszy sobie widowiska sztucznych rozbić pociągów, urządzili niedawno bogaci Amerykanie inną zabawę, oto jej opis :

Grono bogaczów nowojorskich kupiło stary statek i wsadziło nań parę niedźwiedzi, kilkanaście gęsi, 3 psy, kota i lisa i spuścili go na rzekę kilkanaście sążni przed sławnym wodospadem Niagara. Miljonerzy amerykańscy chcieli zobaczyć, jak się zachowują zwierzęta w obliczu widocznej śmierci.

Na obu brzegach w samochodach zasiedli żądni silnych, wrażeń widzowie, wszyscy zbrojni w lornetki.

Rozległ się sygnał, statek puszczony przez liny zaczął płynąć, początkowo wolno, a potem coraz prędzej i prędzej dążył ku zgubie, ku zbałwanionym grzmiącym falom wodot spadu.

Zwierzęta odczuły odrazu grozę położenia.

Pomimo zupełnej swobody nie objawiały względem siebie żadnych złych zamiarów.

Gdy niebezpieczeństwo stało się całkowicie wyraźnem, wtedy mądre niedźwiedzie i głupie gęsi, jedną myślą kierowane skoczyły do wody i szczęśliwie wylądowały na brzegu.

Kot wbiegł na najwyższy maszt i tam napiąwszy grzbiet i nastawiwszy uszy, oczekiwał nadejścia wroga. Psy położyły się na pokładzie, były zdecydowane na każdy los, „co ma być, to będzie“. Lis, trzęsąc się ze strachu, biegał jak szalony po całym statku.

Amerykanie pożerali oczami ten smutny widok skazanych na śmierć i okropne widowisko zagłady statku porwanego strasznym uściskiem spienionych fal wodospadu.

I kto wie, czy teraz nie marzą o powtórzeniu tego widowiska z ludźmi, a chociażby na początek z „murzynami“.

W Ameryce za pieniądze wiele można dostać, więc może kiedyś dojdzie i do tego. Życie nędzarza można kupić i nawet nie jest ono drogie.

---

## Miscellanea.

**Kos naśladowcą sygnałów kolejowych.** Na jednej ze stacyj kolei szwajcarskiej w przestrzeni, na której odbywa się „szybowanie“ wagonów, a więc tam, gdzie sygnały dawane gwizdawką ustną bezustannie rozbrzmiewają, dały się słyszeć nadzwyczaj częste karygodne naśladowania tych sygnałów gwizdawkowych. I nie udawało się nikomu przyłapać sprawcę na gorącym uczynku. Napróżno zwracano baczną uwagę na uliczników, kręcących się koło torów. Wreszcie udało się jednemu z urzędników wykryć sprawcę, którym nie był żaden ulicznik, ani też inne stworzenie biegające po ziemi, lecz mieszkaniec sąsiednich drzew — czarno upierzony kos. Ptak ten wygwizdywał z nadzwyczajną dokładnością i na daleką przestrzeń, dające się dobrze słyszeć wszelkie sygnały, oznaczające: zatrzymanie, jazdę w tył i wprzód itp. Ponieważ kosi nie naśladową nigdy dźwięków innych ptaków, a te, które przybywają zdala od kolei, nie naśladową wcale gwizdków kolejowych, więc najprawdopodobniej w mowie będący kos, który tak dzielnie z zapałem pomagał przesuwaczom wagonów, przepędził zimę w pobliżu tej stacji kolejowej, a słuchane przezeń sygnały zrobiły widocznie na nim tak wielkie wrażenie, że śniął sobie wszystkie, z wiosną zaś nie omieszkał pochwalić się przed szerszą publicznością, nabytymi przez zimę wiadomościami, powtarzając z nadzwyczajną dokładnością wszystkie sygnały.

**Ryby na pustyni Sahary w Afryce.** Zapewne nie wszystkim wiadomo, że jedna między wieloma oazami pustyni Sahary, mianowicie oaza Tuggurt obfituje nadzwyczaj w ryby.

W wodach jej znajduje się spora ilość ryb pewnego rodzaju, które pochłaniają bardzo wiele owadów i różnych odpadków organicznych i tym sposobem utrzymują czystość wód tamtejszych.

Najciekawszym okazem ryb tej oazy zwłaszcza w jeziorze Tybergadzie spotykanym, jest ryba zwana „Ojcem rodziny“. — Gdy tylko ikrak wypuści ikrę, natychmiast mleczak rzuca się na ikrę i pożera ją gwałtownie. Zdawałoby się iż czyni to może z żarłoczności, tymczasem po kilku dniach

kazuje się, że mleczak otwiera paszczę i wypuszcza ze siebie już nie ikrę napowrót, ale drobne wylęgnięte rybki. Dziwne więc zrządzenie natury, że ten żarłok ikry, przechowuje ją w cieple swej paszczy jakby w wylęgarni — i wypuszcza dopiero wylęgnięty narybek. Narybek ten, jest przyzwyczajony do takiego zamieszkania — skoro tylko przeczuwa jakie niebezpieczeństwo dla siebie, zmyka z powrotem i chowa się do paszczy „Ojca rodziny“.

Ryby te odznaczają się również wielką zwinnością, tak, że potrafią przeskakiwać tamy, groble itp. przeszkody i w ten sposób dostają się nieraz do innych stawów i rzek.

Murzyni polują na nie chętnie, gdyż dają one podobno bardzo smaczne pożywne mięso.

**Środek przeciw przeziębieniu nóg u młodych gęsi.** Młode gęsi bardzo często giną z powodu kurczu nóg. Objaw ten jest wynikiem przeziębienia, wywołanego przez nieumiejętne obchodzenie się z niemi. Choroba ta występuje wtedy, jeżeli młode gęsięta nocują w zimnych stajenkach, wyłożonych cegłą lub betonem, jeżeli się je wypuszcza zbyt wcześnie rano na zimną rosę, lub na zimną wodę w sadzawkach. Skoro zauważymy, że gęsięta często przysiadują, podnoszą się z trudnością, chodzą chwiejnym krokiem, zdradzając przytem ból dotkliwy — należy je przenieść do jakiegoś obszernego naczynia napełnionego ciepłą wodą. W kąpieli tej powinny przebywać około 10-ciu minut, przyczem należy zwracać uwagę, aby nie piły wody z kąpieli. Po 10 minutach wyjmuje się ptaki z wody, osusza się i smaruje się im nogi ciepłą arniką. Następnie obwija się nogi flanelowemi szmatkami, sadowi się je w miejscu ciepłem, a nie gorącym, nie zapominając przytem by nie cierpiały głodu, ni pragnienia. Zabiegi te powtarza się kilkakrotnie co 3—6-ciu godzin, dopóki cierpienie nie ustąpi. Zwykle już po dwóch lub trzech kąpielach, ptaki są zupełnie zdrowe.

